

Longin Pastusiak

„Gospodarka głupcze” - pod takim hasłem w 1992 r. Bill Clinton przypominał sobie aby w zwycięskiej kampanii wyborczej mówić o sytuacji gospodarczej kraju. Barack Obama w swojej zwycięskiej kampanii wyborczej 2007-2008 nie musiał sobie tego przypominać. Kryzysowa sytuacja gospodarcza i mądrość polityczna nakazywała mu by pamiętać, że najważniejszym problemem trapiącym Amerykę i Amerykanów są sprawy gospodarcze. Parafrazując powiedzenie Clintona, Obama w praktyce stosował hasło „gospodarka mądralo”. Amerykanie głosują bowiem według stanu swojego portfela. Jeżeli sytuacja gospodarcza kraju jest dobra popierają partię rządzącą, jeżeli jest zła głosują na opozycję.

W czasie najdłuższej w historii Stanów Zjednoczonych kampanii wyborczej 2007-2008 wyborcy amerykańscy oczekiwali zmian i w polityce i w gospodarce. Nic więc dziwnego, że sztandarowym hasłem wyborczym Obamy było hasło „zmiana” („change”). Obliczono, że w trakcie kampanii Obama zgłosił 510 obietnic wyborcom o bardzo różnorodnym charakterze, w tym wiele dotyczących polityki gospodarczej i finansów państwa.

Barack Obama wygrał wybory 4 listopada 2008 r. a 20 stycznia 2009 został zaprzysiężony na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Żaden prezydent Stanów Zjednoczonych od czasów Franklina Delano Roosevelta w 1933 nie obejmował władzy w warunkach tak głębokiego załamania koniunktury jak właśnie Barack Obama, kiedy wkroczył do Białego Domu. Stopa bezrobocia wynosiła wówczas 8 proc., a jeżeli uwzględnić również osoby, które zrezygnowały z pracy lub pracują z konieczności w niepełnym wymiarze godzin, to bezrobocie według oficjalnych danych Departamentu Pracy USA sięgało 15 proc. Bez pracy było ponad 11 milionów ludzi. Była to najwyższa liczba zarejestrowanych bezrobotnych od 26 lat. Tylko w grudniu 2008 roku pracę straciło 524 000 osób. To rzutowało na pogorszenie warunków życia milionów ludzi. W styczniu 2009 roku aż 31,6 miliona ludzi korzystało z tzw. kuponów żywnościowych w ramach pomocy społecznej. Ponadto wraz z pracą osoby te często traciły ubezpieczenie zdrowotne.

Deficyt budżetowy wynosił 612 miliardów dolarów, a dług publiczny osiągnął horrendalną wysokość 12 bilionów dolarów i zbliżył się do wartości rocznego dochodu narodowego Stanów Zjednoczonych, który wynosi ok. 14 bilionów dolarów. Jeżeli do tego dodamy chroniczny deficyt handlowy USA, to zrozumiemy, dlaczego osłabła pozycja dolara w międzynarodowym systemie walutowym.

Na te problemy natury gospodarczej nałożyła się słabnąca pozycja Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej. W okresie administracji George’a Busha podupadł prestiż Stanów Zjednoczonych z powodu tzw. unilateralizmu, czyli jednostronnego działania Stanów Zjednoczonych bez konsultacji z sojusznikami i Organizacją Narodów Zjednoczonych. Sondaże przeprowadzone w USA w momencie obejmowania władzy przez Obamę wykazały, z czego niezadowoleni są Amerykanie i czego się obawiają. Aż 90 proc. ankietowanych uważało, że gospodarka zmierza w złym kierunku i obawiało się przewlekłej recesji. Na drugim miejscu znalazło się niezadowolenie z wojny w Iraku, w której zginęło ponad 4300 żołnierzy amerykańskich. Kolejne powody to brak dostępu do służby zdrowia dla blisko 50 milionów Amerykanów nie posiadających żadnego ubezpieczenia i rosnące koszty leków i leczenia dla osób ubezpieczonych. Na dalszych miejscach jako przyczyna niezadowolenia znalazły się: pogłębiające się nierówności społeczne w USA oraz arogancja władzy za prezydentury George’a W. Busha.

Amerykanie oczekiwali, że tym i innym problemom i wyzwaniom powinien wyjść naprzeciw

nowy prezydent.

Badania opinii publicznej przeprowadzone w styczniu 2009 roku wykazały, że ponad 80 proc. Amerykanów było zdania, że kraj znajduje się w gorszej sytuacji aniżeli pięć lat wcześniej, 79 proc. ankietowanych z optymizmem wyrażało się o następnych czterech latach, Zdecydowana większość Amerykanów była przekonana, że Obama będzie dobrym prezydentem, przeprowadzi rzeczywiste zmiany w Waszyngtonie, podejmie słuszne decyzje gospodarcze i we właściwy sposób rozwiąże problem wojny w Iraku, problem bliskowschodni, poradzi sobie w walce z terroryzmem. Ponad 70 proc. ankietowanych z aprobatą wyrażało się o ekipie rządowej skompletowanej przez prezydenta. Z poważnych danych wynika, że prezydent Obama na starcie swej kadencji miał duży kredyt zaufania w społeczeństwie amerykańskim.

Obama był świadom powagi problemów, z jakimi borykała się Ameryka i Amerykanie. W sobotę 24 stycznia 2009 roku, cztery dni po objęciu prezydentury powiedział: „Mamy bezprecedensowy kryzys, który wymaga bezprecedensowych działań... Jeżeli nie podejmiemy działań szybko, sytuacja może się dramatycznie pogorszyć”.

Obecnie Barack Obama jest na półmetku swej pierwszej czteroletniej kadencji. Jakie działania podjął dotychczas by wprowadzić gospodarkę i finanse państwa na bardziej spokojne wody? Przede wszystkim Obama mimo opozycji ze strony Partii Republikańskiej przeorsował w Kongresie 13 lutego 2009 r. tzw. pakiet stymulujący gospodarkę amerykańską wartości 787 miliardów dolarów zaproponowanych przez prezydenta. Pieniądze te przeznaczone były m.in. na walkę z bezrobociem, które w tym czasie wzrosło do 9,5 proc. Z tych środków budżetowych uruchomiono roboty publiczne, remonty szkół i budynków publicznych, budowę dróg, alternatywnych źródeł energii (wodnej, wiatrowej, geotermicznej). Część środków z tego pakietu przeznaczona była na stypendia dla młodzieży, zasiłki dla bezrobotnych, ochronę środowiska, dotacje dla publicznej służby zdrowia dla najuboższych. W ostatniej wersji wykreślono z pakietu środki na budowę nowych szkół.

Według szacunków prezydenta plan ten miał stworzyć w ciągu dwóch lat 3,6 miliona nowych stanowisk pracy .

Pakiet powyższy w Izbie Reprezentantów przeszedł głosami tylko demokratów. Natomiast w Senacie, trzech umiarkowanych republikanów i dwóch niezależnych senatorów poparło pakiet stymulujący.

Plan Obamy zakładał, że ponad trzy czwarte środków wydanych zostanie do końca 2010 roku, a 90 proc. funduszy do końca 2011 roku.

Po 100 miliardów dolarów rząd przeznaczył dla bankrutujących, wielkich, państwowych instytucji finansowych, gwarantujących kredyty hipoteczne, głównie niezamożnym obywatelom. I tak Fannie Mae i Freddie Mac będą mogły refinansować hipoteki w sytuacjach, gdy zadłużenie nieruchomości jest wyższe od jej wartości. Dodatkowe pożyczki bądź łatwiejsze warunki spłaty kredytów uchronią właścicieli przed utratą domu, a być może i wielkimi, osobistymi dramataми. W USA doszło już do samobójstw, zabijania nie tylko siebie ale i całej rodziny z dziećmi, z powodu utraty własnego lokum i niepewnej przyszłości. Banki miały otrzymać rządowe wsparcie, jeśli złagodzą warunki spłat kredytu hipotecznego. Prezydent był zadowolony z planowanego rozwiązania, tym bardziej że wychodziło ono naprzeciw ludziom niezamożnym, wręcz biednym, często imigrantom.

W związku z trudną sytuacją finansową Obama wprowadził środki oszczędnościowe. M.in. obniżył wysokie uposażenie członków swojej administracji oraz premie i zarobki prezesów tych firm amerykańskich, które korzystały z pomocy finansowej państwa. Dochody tych ostatnich nie mogły przekraczać pół miliona dolarów rocznie. Prezydenta zbulwersowała informacja, że

bankierzy na Wall Street wypłacili sobie 20 miliardów dolarów premii w sytuacji kryzysu gospodarki amerykańskiej, kiedy rząd USA przeznaczył 700 miliardów dolarów na ratowanie przedsiębiorstw i banków.

Obama udzielił im reprimendy. Takie postępowanie prezesów i ludzi ze szczytu świata biznesu wywołało wielkie oburzenie w Białym Domu i w społeczeństwie amerykańskim. Kongres zgodził się na wysokie opodatkowanie, nawet do 90 proc. ich dochodów. Ta decyzja spotkała się z bardzo dobrym przyjęciem ze strony społeczeństwa.

Dziennik „New York Times” napisał powołując się na wypowiedzi zainteresowanych, że są to „drakońskie ograniczenia”, które będzie trudno przełknąć wielu przedstawicielom kadry kierowniczej. Bo np. prezes Banku f America, Kenneth Lewis, zarobił w 2007 roku ponad 20 milionów dolarów, z czego blisko 6 milionów stanowiły pensja i premie. Teraz z tych premii kadra kierownicza będzie musiała zrezygnować. Prezydent stawia też nawet warunki kadrowe przy restrukturyzacji bankrutujących firm. Kiedy prezes General Motors przedstawił program, który nie gwarantował uzdrowienia sytuacji w tym koncernie, Barack Obama powiedział: „Jeżeli chce pan, panie prezesie, aby koncern korzystał z pomocy państwa, musi pan ustąpić ze stanowiska. Program, który pan przedstawił, jest niewiarygodny, a pańskie dotychczasowe zarządzanie nie gwarantuje restrukturyzacji i naprawy”.

Ta ingerencja była wyjątkowo duża, zapewne dlatego, że amerykański przemysł samochodowy, dodam, przemysł niejako narodowy, znalazł się w wyjątkowo trudnej sytuacji. Wielka trójka: General Motors, Ford Motor Company i Chrysler była w bardzo trudnej sytuacji i groziło jej autentycznie bankructwo.

W 2008 r. Stany Zjednoczone straciły pierwsze miejsce w świecie na rzecz Japonii jako największy producent samochodów, a w 2009 r. Chińczycy zakupili najwięcej samochodów na świecie, 13,6 mln, podczas gdy Amerykanie 10,9 mln. aut.

1 czerwca 2009 roku największy koncern samochodowy w USA General Motors ogłosił bankructwo. Takiej decyzji spodziewano się od pewnego czasu, dlatego administracja Obamy wcześniej już opracowała plan ratujący amerykańskiego giganta samochodowego. Za sumę 50 miliardów dolarów rząd przejął ok. 60 proc. akcji. Kilkanaście procent akcji przejął również rząd kanadyjski. W tej sytuacji rząd USA stał się dominującym współwłaścicielem koncernu, który był od lat sztandarową firmą i wizytówką amerykańskiego przemysłu samochodowego. Przez lata powtarzano slogan ukuty w 1954 roku przez byłego prezesa koncernu Charlesa Ervina Wilsona: „Co jest dobre dla General Motors jest dobre dla Stanów Zjednoczonych”.

Oczywiście Obama postawił koncernowi określone warunki: zmianę kierownictwa, restrukturyzację firmy, zaprzestanie produkcji najdroższych, nieekonomicznych samochodów. Obama mówił, że Stany Zjednoczone mając 5 proc. ludności świata zużywają 25 proc. ropy naftowej na świecie i zalecał produkcję bardziej oszczędnych i przyjaznych środowisku samochodów.

Ta polityka zwiększenia wydatków rzeczywiście spotkała się z oporem w USA, głównie ze strony rzeczników polityki liberalnej i neoliberalnej. Krytykowali plany administracji również niektórzy demokraci. Zawiązała się koalicja 16 umiarkowanych senatorów demokratycznych, którzy twierdzili, że przewidziane w planie budżetowym prezydenta wielomiliardowe wydatki na reformę ochrony zdrowia, edukacji i energetyki, a także obniżki podatków dla 95 proc.

Amerykanów doprowadzą do nadmiernego deficytu budżetowego. Ale przecież Obama musi się kierować interesem całego społeczeństwa amerykańskiego a nie pracodawców. Przeciwnicy prezydenta oskarżają go, że wprowadza socjalizm, że zwiększa ingerencje państwa w gospodarkę.

Obama odpowiadał, że właśnie brak ingerencji państwa w sprawy gospodarcze był jedną z głównych przyczyn tego kryzysu, który zaczął się w Stanach Zjednoczonych, a rozprzestrzenił się na cały świat.

W związku z trudną sytuacją gospodarczą oraz wdrożonymi ambitnymi programami społecznymi prezydent poszukiwał oszczędności w wydatkach, aby nie powiększać i tak już ogromnego deficytu finansów publicznych. Zlecił m.in., aby przyrzeć się wydatkom na obronę, gdzie jak podejrzewał, występuje marnotrawstwo środków. Kiedy doszło do dyskusji nad budżetem obronnym, kongresmani wbrew stanowisku Białego Domu pod naciskiem lobby zbrojeniowego uchwalili środki na budowę nowych myśliwców F-22. Zanim projekt trafił do Senatu, w wyniku sprzeciwu prezydenta, obcięto 1,75 miliarda dolarów na budowę tych samolotów. U podstaw rezygnacji Stanów Zjednoczonych z tarczy antyrakietowej w wersji proponowanej przez George'a W. Busha, ogłoszonej 17 września br., leżały również m.in. względy finansowe.

W końcu prezydent Obama podpisał 28 października budżet obronny na 2010 rok w wysokości 680 miliardów dolarów, ale zauważył przy tym, że „musimy wyeliminować jeszcze więcej marnotrawstwa”.

30 sierpnia 2010 r. Obama zapowiedział, że wystąpi z nowymi inicjatywami w celu ożywienia gospodarki. Zaatakował przy tym republikanów za „partyjniactwo w polityce” i oskarżył ich, że utrudniają uchwalenie ustawy o zatrudnieniu w gospodarce. Projekt demokratów przewiduje ulgi podatkowe dla małego biznesu, oraz pożyczki udzielane przez lokalne banki na ogólną sumę 30 mld dolarów. Projekt ustawy w tej sprawie od czterech miesięcy był blokowany w Senacie przez republikanów. Obama oświadczył, że postępowanie republikanów czyni tę ustawę „zakładnikiem bezpośrednio godzącym w nasz wzrost gospodarczy”.

6 września 2010 w dniu amerykańskiego Święta Pracy, które Amerykanie obchodzą w pierwszy poniedziałek września Obama wygłosił w Milwaukee przemówienie, w którym kolejny raz przedstawił swoje koncepcje poprawy sytuacji gospodarczej zwłaszcza na rynku pracy. Wezwał on Kongres do uchwalenia programów poprawy m.in. jakości dróg, linii kolejowych i pasów startowych. Koszt tego programu prezydent ocenił na 50 mld dolarów. Obama zapowiedział utworzenie „banku infrastruktury” zarządzanego przez rząd USA. Prezydent chce w ten sposób wyremontować 250.000 km dróg, położyć ok. 7000 km nowych linii kolejowych i zmodernizować ok. 250 km pasów startowych.

Krytycy polityki gospodarczej Obamy natychmiast stwierdzili, że propozycje Obamy nie są nowe ani odkrywcze. „O publicznych inwestycjach mówiono od dawna, a ulgi podatkowe dla nowych technologii obowiązują już od 30 lat. Nie jest również nowym pomysłem, żeby przedłużyć wprowadzone przez George'a Busha ulgi podatkowe dla osób fizycznych”.

Naprawdę nowe jest tylko to, że Obama chce, jak wynika z przecieków, znieść ulgi dla rodzin zarabiających ponad 250 tys. dol. rocznie, czyli dla 2 proc. najbogatszych. To pozwoliłoby zaoszczędzić bilion dolarów przez 10 lat, ale wywołuje gwałtowne protesty Republikanów i może nie przejść w Kongresie.

Nie podnosiłbym teraz żadnych podatków, bo proces wychodzenia z kryzysu jest zbyt chwiejny i nie ma co narażać wzrostu - twierdzi Mark Zandi, główny analityk Moody's Analytics, b. doradca McCaina”.

Stany Zjednoczone mają chroniczny deficyt w handlu zagranicznym, który w samym miesiącu lipcu 2010 r. wyniósł 43,8 mld dol. Obama zapowiedział, że będzie dążył do zwiększenia amerykańskiego eksportu. Nie chcę patrzeć na panele słoneczne, turbiny wiatrowe i samochody elektryczne wyprodukowane w Chinach. Chcę, by powstały w USA - podkreślił

prezydent .

Następnego dnia 7 września 2010 r. Obama wygłosił w Cleveland przemówienie, które również poświęcił gospodarce. Ponownie ostro zaatakował republikanów za blokowanie jego inicjatyw gospodarczych. Obama zdawał sobie sprawę, że wielu jego zwolenników zniecierpliwionych utrzymującą się trudną sytuacją gospodarczą, wysokim bezrobociem zaczęło tracić zaufanie do skuteczności jego polityki ekonomicznej. Zdaniem Obamy republikanie nie mają wyborcom nic do zaoferowania. Lansują tę samą politykę, która doprowadziła do kryzysu gospodarczego. Opowiadają się oni za utrzymaniem ulg podatkowych dla najbogatszych, ulg wprowadzonych przez poprzedniego prezydenta George'a W. Busha. Demokraci już zapowiedzieli, że nie zamierzają przedłużać tych ulg, kiedy ustawowo wygasną.

„Zbyt mało, zbyt późno” - tymi słowami prezydenckie plany oceniają republikanie, przekonując, że to „deja vu” wartego 800 mld dol. planu stymulującego”, który - ich zdaniem - nie przyniósł USA wiele dobrego. Senator John McCain przekonuje, że Obama tak naprawdę w ogóle nie ma pomysłu, co należy zrobić, i próbuje po prostu przed wyborami pokazać, jak bardzo jest aktywny .

Recesja gospodarcza w USA w latach 2007-2009 była najdłuższa z wszystkich recesji po II wojnie światowej. Była również najgłębsza zarówno pod względem spadku dochodu narodowego jak i utraty stanowisk pracy. Co jest unikalne w tej recesji, to fakt, że powolnemu wzrostowi gospodarki towarzyszy wysokie bezrobocie. Od grudnia 2007 do czerwca 2009 r., kiedy ogłoszono zakończenie recesji gospodarka amerykańska straciła 5 procent stanowisk pracy poza rolnictwem .

Wkrótce minie półmetek pierwszej kadencji Obamy. Jaki skutek odniosła jego polityka gospodarcza? Sam prezydent mówi, że jego pakiet stymulujący w wysokości 787 mld. dolarów uratował kraj przed „Nowym Wielkim Kryzysem”.

Rzeczywiście gospodarka amerykańska ruszyła z miejsca. Po dłuższym spadku w trzecim kwartale 2009 był wzrost 2,2 proc., a w czwartym kwartale 5,7 proc. W całym 2009 r. gospodarka USA odnotowała jednak spadek - 2,4 proc. W pierwszym kwartale 2010 r. tempo wzrostu gospodarki wynosiło 3,7 proc., by w II kwartale spaść do 1,6 proc., a w III kwartale wynosiło 1,7 proc.

Bezrobocie utrzymuje się nadal na wysokim poziomie. W październiku 2009 wynosiło 10,1 proc. i było najwyższe od 1982 r. kiedy osiągnęło poziom 10,8 proc.. Na jesieni 2010 r. utrzymywało się na poziomie 9,6 proc.. Po wielu miesiącach utraty stanowisk pracy, w sierpniu 2010 w gospodarce przybyło 67 000 nowych stanowisk pracy. Obama przypisuje to wdrożeniu pakietu stymulującego gospodarkę.

Są jeszcze inne problemy, z którymi boryka się gospodarka amerykańska. W związku z wysokim deficytem budżetowym 1,6 bln dolarów Obama zapowiedział zamrożenie niektórych wydatków, co ma przynieść oszczędności ok. 250 mld. dolarów w ciągu 10 lat. Aby zmniejszyć deficyt handlowy prezydent zakłada podwojenie amerykańskiego eksportu w ciągu następnych pięciu lat. Do pozytywnych zjawisk zaliczyć należy wzrost wydajności pracy o 8,1 proc. w trzecim kwartale 2009 r.

Dług publiczny w USA nadal wzrasta i wynosi aktualnie 12,4 bln dolarów.

W dorocznym orędziu o stanie państwa 21 stycznia 2010 r. Obama zapowiedział uzdrowienie systemu bankowego w USA m.in. poprzez ograniczenie wielkości banków oraz ograniczenie zakresu działalności banków. Równocześnie zapowiedział, że rząd przeznaczy 30 mld dolarów na pomoc lokalnym bankom, aby mogły one udzielać pożyczek małym przedsiębiorstwom i kreować w ten sposób zatrudnienie.

Konserwatyści, którzy są politycznymi przeciwnikami Obamy, starają się mobilizować społeczeństwo przeciwko planom demokratycznego prezydenta i organizują różne akcje protestacyjne.

Niewątpliwie, to co robi Obama, stanowi zaprzeczenie idei konserwatystów, którzy zawsze wmawiali Amerykanom, że im mniej rządów w gospodarce, tym lepiej dla gospodarki.

Oczywiście nonsensem jest oskarżanie przez prawicę, że Obama wprowadza socjalizm w Stanach Zjednoczonych. Ratuje on po prostu kapitalizm amerykański przy pomocy środków budżetowych i pieniędzy podatników. Komentatorzy obserwujący politykę gospodarczą Obamy zwracają uwagę, w 2010 r. opuściło prezydenta kilkoro jego bliskich współpracowników odpowiedzialnych za kształtowanie polityki ekonomicznej Białego Domu. Odeszli m. in.: Larry Summers - szef Narodowej Rady Gospodarczej. Christina Romer - przewodnicząca Rady Doradców Ekonomicznych, Peter Orszag - dyrektor Biura Budżetu i Zarządzania w Białym Domu, Hello Allison - który zarządzał tzw. pakietem ratunkowym dla gospodarki amerykańskiej. Te zmiany personalne dały podstawy do spekulacji odnośnie ewentualnych zmian w polityce gospodarczej prezydenta Obamy. Jak dotąd zmian tych nie widać. Natomiast na politykę prezydenta wpływ mogą mieć wyniki wyborów do Kongresu, które odbyły się 2 listopada 2010 r. Na marginesie tych zmian personalnych Witold Gadomski pisze, że „pomysłów ekipie Obamy nie brakuje. Firmy otrzymują kolejną ulgę - w tym i przyszłym roku będą mogły wliczyć koszty inwestycji w majątek trwały, co zdaniem ekspertów rządowych będzie równoznaczne z zastrzykiem gotówki o wartości 200 mld dol. do przedsiębiorstw. Obama chciałby również, aby 100 mld dol. trafiło do firm dzięki zmianom w systemie odliczeń wydatków na badania i rozwój. Co ciekawe, w przemówieniu Obamy ani razu nie padło słowo „stimulus” (bodziec), które rok temu było sztandarowym hasłem tej administracji. Większość Amerykanów „stimulus” kojarzy się z drogim i niepopularnym programem ratowania banków przyjętym jesienią 2008 r., jeszcze za Busha. Republikanie bardzo zręcznie wykorzystują to pomieszenie pojęć, nazywając nowy program Obamy „Stimulus II” i z góry przesądzając, że przyniesie on podobnie fatalne skutki jak poprzedni”.

Prezydent Obama od pierwszych miesięcy urzędowania zaczął realizować wiele ważnych punktów swojego programu wyborczego. Jego wyborcy oczekiwali szybkich zmian. Ale okazało się, że łatwiej jest rzucić jakiś pomysł i obietnicę, niż je urzeczywistnić. Z jednej strony zaletą Obamy jest to, że stara się zrealizować wiele ze swoich obietnic wyborczych, ale również jego wadą jest, że za dużo inicjatyw podejmuje naraz. Henry Kissinger, republikanin zapytany przez dziennikarza, co sądzi o polityce Obamy odpowiedział, że przypomina mu on arcymistrza szachowego, który równocześnie rozgrywa partie na 6 szachownicach, ale niestety żadnej z nich jeszcze nie zakończył.

Przeciwności okazały się silne, a wraz z nimi rosło zniecierpliwienie społeczne, co odbiło się na notowaniach prezydenta. W dniu inauguracji Obama miał poparcie 69 proc. Amerykanów, po trzech miesiącach 62 proc., po pół roku urzędowania 56 proc. a półtora roku 46 proc.. Wiązało się to również z przeciągającym się kryzysem ekonomicznym. Pakiet stymulujący gospodarkę jeszcze nie zadziałał w pełni. Bezrobocie jest nadal wysokie. Deficyt budżetowy rekordowo wysoki. Wojna w Afganistanie trwa nadal i jej końca nie widać.

To, że popularność prezydenta i jego polityki spada w stosunku do oczekiwań w momencie zaprzysiężenia, jest w pewnym sensie regułą w Stanach Zjednoczonych. Natomiast polityczna przyszłość Baracka Obamy zależy głównie od sukcesu w kilku sprawach. Po pierwsze, kiedy i jakim kosztem uda mu się wyprowadzić gospodarkę amerykańską na stabilne wody. Po drugie, czy powiedzie mu się plan wprowadzenia powszechnego dostępu do służby zdrowia bez

załamania finansów publicznych. Po trzecie czy uda się zmniejszyć bezrobocie i po czwarte, czy uda mu się wyjść z twarzą z Afganistanu tak, aby wojna tu nie stała się „wojną Obamy”. Zdecydowane działania Baracka Obamy spowodowały polaryzację stanowiska Amerykanów wobec jego polityki. Konserwatyści zaostrzyli swą krytykę posunięć prezydenta. Również liberałowie, którzy oczekiwali szybszej i bardziej radykalnej poprawy sytuacji społeczno-ekonomicznej wyrażają rozczarowanie jego polityką. Nie należy dziwić się więc, że notowania prezydenta obecnie są niższe niż wtedy gdy wkraczał do Białego Domu w styczniu 2009 roku. Wynosiły wówczas 79 proc. Obecnie oscylują nieco poniżej 50 proc.

Longin Pastusiak, prof. dr hab. w Akademii Finansów i w Wyższej Szkole Zarządzania i Prawa, był posłem na Sejm (1991-2001) i marszałkiem Senatu V kadencji (2001-2005)

Odnosiniki:

1. "New York Times", 11.02.2009.
2. "New York Times", 21.07.2009.
3. "New York Times", 28.10.2009.
4. "New York Times", 30.08.2010.
5. Mariusz Zawadzki, reanimacja. Plan gospodarczy Obamy, "Gazeta Wyborcza", 7.09.2010.
6. Jacek Przybylski, Obama planuje wydać 50 mld. dolarów, "Rzeczpospolita", 7.09.2010.
7. Jacek Przybylski, USA: za późno na nowy plan, "Rzeczpospolita", 8.09.2010
8. Catherine Rampell, Recession May be Over, but Joblessness Remains, "New York Times", 20.09.2010.
9. Witold Gadomski, A pracy wciąż nie ma, "Gazeta Wyborcza", 18-19.2010 r.